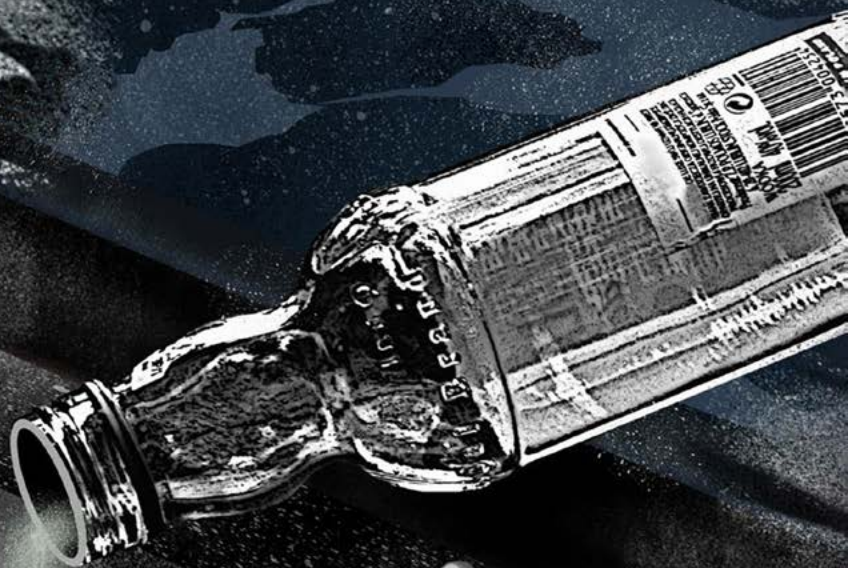


Ilona Hruzik
ALEJE
WYKOLEJEŃCÓW



Ilona Hruzik

Aleje Wykolejeńców

© Norrköping 2015 ©

Redakcja: Ilona Hruzik

Projekt i ilustracja na okładce: Kamil Ćwielağ

ISBN 978-83-7859-568-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2015

Obudziła się w białym łóżku szpitalnym.

Ręce związane, kropłówka wąłym kap, kap odmierza przeźroczysty płyn. Ma na sobie czystą piżamę, pościel pachnie, w oknach kraty.

Psychiatryk.

Znów tu jest.

W sali cisza. Z korytarza dochodzi cichutki odgłos prowadzonych rozmów.

Jola zna ten oddział. Była tu nieraz. Myśli są niemrawe, jakby oddzielone od reszty ciała. Psychotropy działają, spowalniając świadomość.

Porusza kończynami. Związane. Szarpie mocniej. Nienawidzi być związana.

Nienawidzi wielu rzeczy, między innymi skrępowanego ciała. Przez chwilę czuje irytację ale zaraz się uspokaja. Leżąc na plecach, może przynajmniej spoglądać na jasne, udekorowane obłokami niebo. Wiatr przepędza je powoli, nasuwając nieprzerwanie następne, białe kłęby niebiańskich obrazów.

Obserwuje spektakl, przy którym ziemia stanowi zaledwie małą, zagubioną wysepkę.

– Pani już się obudziła? – Pielęgniarka przerywa zamyślenie Joli.

– A jakże! Przecież widać! Ślepa mam otwarte, tylko ręce związane! Jak długo jeszcze?!

– Zaraz przyjdzie lekarz i zobaczy, czy nie sprawi nam pani więcej kłopotów.

– On będzie wiedział?! A jeśli sprawię wbrew jego opinii?!

Pielęgniarka nie odpowiada. Poprawia kołdrę pacjentce z naprzeciwka, pochyla się nad chorą i pyta niemal szeptem:

– Jak się pani czuje? Coś podać?

– Nie, nie trzeba – Rudowłosa kobieta zaprzecza słabym ruchem głowy.

Też jest związana. Twarz ma białą, wypraną z krwi, nieruchome oczy znikają raz po raz pod sennymi powiekami.

Jola obserwuje sąsiadkę. Kobieta leży cicha, skupiona na swojej chorobie i przeżyciach.

Po korytarzu spaceruje nieśmiało młody człowiek. Jest przygarbiony, nieogolony, ubrany w bezkształtne, workowate spodnie od piżamy, narzucony na plecy szlafrok z poobrywanymi guzikami.

Zaraz przyjdzie lekarz, potem przyślą psychologa. Przeprowadzą rozmowy.

Joli lekarz poradzi, że ma przestać pić. Opowie o chorej wątrobie, żylakach na prawej nodze, lichym wzroku, zrujnowanej psychice. Czegóż to jeszcze nie wymyśli?!

No i oczywiście: powie o pieniądzach. O pieniądzach mówią Joli za każdym razem. Szpital dopłaca do takich pacjentów jak ona. Jest nieubezpieczona, bezdomna. Jola wysłucha, wypełni ankiety, zaznaczając w rubrykach cztery możliwe odpowiedzi na zamieszczone pytania. Odpowiedzi brzmią: „tak”, „nie”, „często”, „rzadko”. Należy wybrać właściwą.

Pytania są śmieszne. Dotyczą rodziny. Jakiej rodziny?! Jola nie ma rodziny! Inne dotyczą dzieci. Co za dziecko ich interesuje?! To, które jej zabrali, gdy sama była jeszcze dzieckiem? Na pytanie, czy kontaktuje się z córką odpowie: „nie”, i czytający pomyśli, że Jola unika swojego dziecka. Ale Jola nie unika, Jola nie wie, gdzie to dziecko jest, jak wygląda, kto

je przytula, a kto krzywdzi.

W ankiecie nie ma miejsca na dokładne odpowiedzi, więc zdaniem Joli ankieta jest bez sensu. Dlatego krzyżyki stawia gdzie bądź, bez zastanawiania się, czasem bez przeczytania zdania pytającego do końca.

Potem musi porozmawiać z lekarzem o tym życiu streszczonym na dwóch białych kartkach papieru formatu A4.

Szybko zostanie wypisana ze szpitala.

Przed wyjściem naje się do syta, napakuje kieszenie wykradzionymi ze stołówki pajdami chleba, wystroi się w ubrania pochodzące z darów. Pożartuje z pielęgniarkami, pośmieje się z pacjentami, uleczy psychikę tą odrobiną człowieczeństwa i zainteresowania, jakiego nigdy nie spotyka się na ulicach. Bo ulica jest nieludzka.

Przechodnie w pośpiechu rzadko Jolę dostrzegają. Jeśli już dostrzegą, bo wejdzie im w drogę natrętnym żebractwem, to obdarzą pogardą niechętnego spojrzenia.

Oni rano śpieszą się do pracy, po południu do domu na obiad, po obiedzie na zakupy.

Są czyści i ciepło ubrani.

Wieczorami spacerują po deptaku z psem na linewce i wracają do wysprzątaných mieszkań narzekając, że zbyt mało mają czasu i zbyt ciężko pracują.

* * *

Jola ma dużo czasu, dużo życia. O wiele więcej, niż pragnie. Jej życie ciągnie się od niepamiętnych czasów. Żyje i ta świadomość ciąży jej na każdym kroku.

Wszystko co Jola posiada jest nienależyte.

Jola posiada nienależyte wspomnienia z dzieciństwa, nieprawidłowo zapisany życiorys w policyjnych dokumentach. Rzeczy, które się jej przytrafiły, budzą odrazę, dlatego o wielu z nich milczy, dlatego nie potrafiłaby ich ujawnić nawet w najbardziej poufnych rozmowach.

Zresztą, czy ktokolwiek byłby chętny przeprowadzić z Jolą poufną rozmowę? Komu potrzebne byłyby zwierzenia człowieka z samego dna ludzkiej egzystencji?

Przecież nie tym, którzy rano śpieszą do pracy, po południu na obiad, po obiedzie na zakupy, wieczorami spacerują po deptaku z psem na linewce...

Oni posiadają należyte życiorysy. Oni idą sobie przez życie spokojnie, kończą szkoły, zakładają rodziny, płodzą dzieci. Obok ich życia przesuwają się czujnie, ostrożnie inni ludzie. Inni. Odczuwający niepokój, gdy mówi się o przeszłości, wspomina dom, rodziców, pierwszą miłość.

Należąc do tych innych, Jola wie, jak ów lęk wygląda.

On budzi w snach, jest na przemian w napastliwych i z pozoru dobrotliwych pytaniach życzliwych ludzi, odpowiada milczeniem na zaciekawiony wzrok rozmówcy.

* * *

Jakże często Jola próbuje oddalić od siebie ten obraz dzieciństwa. Nie raz, nie dwa to jej się udaje, tylko że w sobie słyszy wtedy drwiące wyśmianie uzyskanego na chwilę spokoju... Bo czy można o wszystkim zapomnieć, skoro od najwcześniejszych lat było się schwytanym w rynsztokowy kołowrót życia uplecionego z pijackich orgii, złodziejstwa,

awantur? Co ma pamiętać z tamtych lat?

Chyba tylko babcię. Była łagodna, szczupła, nieco pochylona. Miała małe, wąskie dłonie, którymi kroiliła grube pajdy chleba i smarowała margaryną. Do tego zawsze podawała gorące mleko w emaliowanych, obitych garnuszkach.

Ale babcia rzadko ich odwiedzała.

Mówiła, że jest stara, że bolą ją nogi, że ma zawroty głowy od wchodzenia po schodach. Głos miała cichy, zmęczony.

Niewiele chciała widzieć w mieszkaniu swojej córki. Miało się wrażenie, że wzrok skupia wyłącznie na postaciach wnuków, których z roku na rok przybywa.

Mówiła, że jak Jola będzie trochę starsza, to zabierze ją do siebie. Nie zdążyła. Umarła, gdy dziewczynka miała dziewięć lat.

Jola nienawidziła narzuconego jej świata. Uciec; to jedno było ważne.

Kiedy miała kilka lat, znajdowała schronienie na strychu. Znała dziury w dachu, każdą szparę w drewnianym stropie. Przychodziła tam po kryjomu, a z mieszkania dwa piętra niżej dochodziły krzyki pijanych rodziców i ich gości.

Nieraz chciała tam przenocować, ale o zmroku poustawiane wzdłuż ścian graty o ruchomych cieniach przybierały groźne kształty.

Płoszyło ją skrzypnięcie drewnianej podłogi, jakiś szelest, powiew wiatru przez wybite okno. Zmykała szybko do domu, by uzyskać złudne poczucie bezpieczeństwa.

Aż któregoś dnia to wszystko, do czego chcąc nie chcąc, musiała się przyzwyczać stało się na powrót straszne.

* * *

Pan Eryk był częstym gościem w ich obskurnym mieszkaniu.

Zadymiony od papierosów pokój z kuchnią, poustawiane gdzie popadło wyrka,

w rogu zażółcona umywalka i ciekący kran.

Najważniejszym meblem był stół, przy którym podejmowano gości. To był mocny, drewniany stół. dzielnie wytrzymywał uderzenia w blat, pchnięcia, nawet rzucanie. Po awanturze stawiano go z powrotem na nogi, a on trzymał się prosto i mocno, służąc za punkt zaczepienia dla rozkolebanego towarzystwa.

Gdy w gości przychodził pan Eryk robiło się prawdziwe święto. Stawiał na stole wódkę, dzieci częstował cukierkami.

Jola lubiła go bardzo. To stwierdzenie wydobywa niemal przemocą z głębi pamięci.

Pamięta go, jak siedzi dumnie z wysoko uniesioną głową i opowiada o sobie. Podobno gdzieś pod Warszawą mieszkała jego piękna żona z synkiem. Zostawił ich i uciekł od bogactwa do prostego, ale jakże urokliwego życia. Wymyślał cudaczne historie, a rodzice chłonęli te teksty równie chętnie, jak wódkę. Gusta mieli wszyscy podobne i dość pospolite.

Lubili uciechy, umizgi meliniarskich piękności, łatwe zdobycze. Swobodnie czuli się wyłącznie wśród grubych, sprośnych żartów w śmiechu ukazując zgniłe zęby wystające gdzieś z gładkich, oślinionych dziąseł.

* * *

Tamtego dnia latem pan Eryk zastał Jolę samą w mieszkaniu.

Przywitała go uśmiechem. Uwielbiała lato. To był czas ła-
ski, ciepłej wolności spędzanej na rozgrzanych podwórkach.
Twarze dzieci, nawet tych najbardziej zaniedbanych, stawały
się śliczne od słońca i zdrowsze od owoców kradzionych wie-
czorami z ogródków działkowych.

Pan Eryk rozejrzał się po mieszkaniu z niespokojną miną
psa gończego, który zwęszył blisko zwierzynę i ociąga się
z odejściem.

Jola poczuła, że musi szybko wyjść, tylko, że on już nie
pozwolił.

Dopał ją, podniósł, posadził na tapczanie i przytrzymał.

– Zrobię panu herbaty... – wybełkotała.

– Nie trzeba – odparł, kładąc ciężkie spojrzenie na jej twa-
rzy.

– Ale niech mnie pan puści...

Strach pęczniał w dziewczynce i wypełniał po brzegi
wszystkie części ciała.

Zaczęła krzyczeć, wtedy kościste palce złapały jej szyję
i ścisnęły mocno, jak żywe kleszcze.

Obrona stała się krótka i słaba.

Oddychać, tylko to co jest ważne w kilka sekund po za-
ciśnięciu gardła. Duszony człowiek staje się całkowicie po-
słuszny i pan Eryk miał tego świadomość.

W końcu zwolnił uścisk. Chciwie wciągnęła powietrze do
płuc.

Była przerażona; chociaż w oczach chociaż tkwiły łzy, to
jednak nie wypływały, tylko stały nieruchomo, jakby ścięte
od tego strachu.

– Niech mnie pan zostawi, tak bardzo pana proszę... Zaraz
przyjdzie tata...